

W ślad za moim ostatnim listem, celem uzupełnienia działalności konsp. w Wilnie podaję poniżej ważne fragmenty z tamtego okresu.

1. Kolega <sup>wachm.</sup> ~~plut.~~ ~~żand.~~ Julian Puchaczewski w swoim mieszkaniu posiadał maszynę do pisania. Do niego dostarczał "Roland" ważne materiały opracowane przez profesorów Uniwersytetu SB. Wiadomym mi, że jesienią 1943 r./może także i latem tego roku - daty dokładnej nie pamiętam i nie mogę odtworzyć/ Puchaczewski przepisywał na maszynie bogaty materiał pt. "Zasięg polskości na wschodzie". Maszynopisy odnosił do "Rolanda", a ten przekazywał dalej z przeznaczeniem dla Londynu. Również Puchaczewski komasował dostarczone doń materiały wywiadowcze i po przepisaniu na maszynie w ten sam sposób przekazywał dla "Rolanda". Nie mogę stwierdzić, ale cośkolwiek przypominam, że "Zasięg polskości na wschodzie" był opracowany przez profesorów: Morelewskiego i Estrachera, z udziałem napewno i innych uczonych - historyków.
2. Również nie mogę przypomnieć daty, ale zdaje mi się, że w połowie października lub na początku listopada 1943 r., dzięki staraniom prof. Morelewskiego, przy współudziale jego bratanka ppor. "Rolanda" uzyskaliśmy od Niemców samochód ciężarowy napędzany gazem drzewnym. Tym samochodem ja i wachm. ~~żand.~~ Wincenty Jeleniewski, który doskonale znał język niemiecki wyjechaliśmy pewnej nocy do Mackiszek do Wojciechowiczów po ziemniaki i warzywa. Dużo wcześniej zorganizowaliśmy zbiórki tych ziemiołódów w Wersoczce, Hucie i Mackiszkach. Pamiętam kierowcą tego samochodu był jakiś żołnierz Wehrmachtu narodowości Łotweskiej, słabo mówiący po niemiecku. Gdy rankiem około g. 8.00 znaleźliśmy się na miejscu w majątku Wojciechowiczów, czekający na nas furmanki z ziemniakami i warzywami. Do dziś pamiętam niektóre nazwiska ofiarodawców: Winceny Kamiński /dostarczyła osobiście jego żona Władysława Kamińska/, Władysław, Antoni, Bronisław Dzierkacze z Wersoczki i Huty, Józef Zaborowski i Tymosz z Huty oraz inni, których nie pamiętam. Po przyjeździe do Mackiszek zostaliśmy ugoszczeni przez gospodarzy śniadaniem, oczywiście zaprosiliśmy także kierowcę - Łotysza. Tam to po raz pierwszy zetknąłem się z kpt. "Sztremerem" - Stanisławem Truskowskim, którego znałem jako oficera 1 pal. Leg. Nie rozmawialiśmy na tematy działalności konspiracyjnej, chociaż i on i wszyscy - za wyjątkiem Łotysza doskonale byliśmy zorientowani, należało jednak z uwagi na obecność niemieckiego kierowcy zachować tajemnicę. Poufnie od, chyba Mariana Wojciechowicza dowiedziałem się, że "Sztremer" działa na terenie Bieniakoń, ale bliższych szczegółów mi nie podał. W tym towarzystwie za stołem śniadaniowym znajdowali się: Józef, Marian, Alfreda i ich ojciec /imienia nie znam/ Wojciechowicze, wspomniany już kpt. "Sztremer" technik z Ejszyszek - Bolesław Lachowicz-Budzanowski - ppor. rez. sap. ps. "Lont" /spotkaliśmy się później w V/77 pp AK/, oraz ja i Wicek Jeleniewski. Po załadowaniu ziemiołódów - napewno ponad 3 tony, gdzieś koło południa odjechaliśmy. Tuż przed Wilnem samochód zaczął niesamowicie kichać, rwał się bieg, kierowca co pewien czas przystawał, grzebał w kotle, dokładał drzewnego paliwa i tak z trudem dojechaliśmy do pl. Łukiskiego do parku samochodowego. Było już ciemno, zjawił się jakiś oficer niemiecki, krzyczał, wymaślał kierowcy i częściowo Jeleniewskiemu. Potem spowodował podstawienie innego, sprawnego samochodu ciężarowego, na który wspólnie z Jeleniewskim przeładowaliśmy wszystkie towary. Trzeba było się spieszyć - czas naglił toteż napracowaliśmy się jak "nigdy". W konsekwencji cały ładunek odwieźliśmy do "Rolanda", który mieszkał za kamiennym mostem w rejonie Żelaznej Chatki. Tam cały nasz "bagaż" złożyliśmy w obecności "Rolanda", któremu złożyliśmy sprawozdanie - do składziku. Na drugi dzień, wynajętymi furmankami - po rozdzielaniu - odwieźliśmy poszczególne porcje do profesorów. Napewno była to jedna z najbardziej konkretnych pomocy wileńskim uczonym na okres zimy.
3. Latem 1943 r. skłonił Jeleniewskiego do przyjęcia pracy dozorczy ogrodów owocowo-warzywnych przy ul. Subocz własności księży misjonarzy /ogrody położone obok kościoła Misjonarzy - za miałym murem/ administrowane w tym czasie przez Niemców.



Cel tego zatrudnienia był wiadomy - zbieranie materiałów wywiadowczych. Wicek był sympatycznym panem, miał specyficzne podejście do ludzi, zjed=nywał ich stosunkowo łatwo. Jako rodowity poznaniak, b. żołnierz cesarza Wilhelma, doskonale władający w mowie i piśmie niemiecką umiał wejść "niepostrzeżenie" między Niemców. Z rozmowy z Niemcami wyłagał odpowiednie wnioski. Czasem któryś z żołnierzy, lub nawet oficerów /tych starszych wiekiem/ coś przekazał - nie chcący, a w zdemerwowaniu i umyślnie, Wicek wszystko wyhappywał i przekazywał "Rolandowi". Z Jeleniewskim miałem bliski kontakt, odwiedzałem go w tym ogrodzie, miał do swej dyspozycji dużego psa. W zasadzie nie było to miejsce gromadnego przebywania żołnierzy niemieckich, ale od czasu do czasu przyjeżdżali różni funkcjonariusze po odbiór owoców i warzyw, oczywiście musieli sami wcześniej zebrać potrzebne im ilości. W tych okolicznościach Wicek korzystał z każdej okazji, bardzo łatwo wchodził z rozmowy. Były to wiadomości typu orientacyjnego np. rodzaj jednostek wojskowych, ich miejsce postoju /przejściowe/, skąd przy=byli lub dokąd jadą. Czasem udawało się zdobyć nazwiska większych d=ców, przybliżone straty wojenne, nastroje żołnierzy i kadry dowódczej itp.

Pamiętam W. Jeleniewski posiadał i w potrzebach posługiwał się - niemiecką książeczkę wojskową z wilhelmowskiej armii /z I wojny świat/. Była ona przez władze niemieckie respektowana. Swego czasu jechaliśmy z Werenowa do Wilna, ale pomedz drogi załatwiliśmy różne sprawy konspirac. i ~~wkane~~ własne zamierzaliśmy wsiąść do pociągu osob-tow. w Solecznikach. Nie wiem z jakiego powodu - to się zdarzało - konduktor wzbraniał wejść do pociągu Polakom /przeważnie biedota zajmująca się handlem wymiennym/ z tobołami, między innymi i nam. Wtedy to Wicek podszedł do owego konduk-tora, odezwał się w języku niemieckim, okazał w/w książeczkę. Niemiec zasta-nowił się, dokładnie obejrzał książeczkę podany mu dokument i już przy=jaźnie potraktował Wicka i pozwolił mu wejść do wagonu, wówczas mój przy=jaciół wskazał na mnie jako na swego "kamrata". W tym wypadku napewno pomogła książeczka, wsiedliśmy obydwaj i bez przeszkód dojechaliśmy do Wilna.

Po wojnie odnalazłem Jeleniewskiego, mieszkał i pracował w sklepie spożywczym - prywatnym - w Kostrzynie. Odwiedziłem go latem 1946 r. Dowie-działem się, że niedawno wrócił z ZSRR, gdzie przebywał jako deportowany w 1944 r. - po akcji wileńskiej / 7.07.44 r. /. Utrzymywałem z nim kontak=ty korespondencyjne. Potem przeniósł się do Rzepina gdzie był pracowni=kiem Przedsiębiorstwa Transp. "Hartwig". Niestety w roku 1956 zmarł. -

Staram się o adresy przyjaciół - towarzyszy konspiracji wileńskiej i gdy tylko coś zdobędę zaraz przekażę. -

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia:

Henryk ZAREMBA

Bielsko-Biała, ul. Marszałka Greczki  
54/II m.10 /dawn. Żywiecka/

PS. Z korespondencji z p. St. Truszkowskim dowiedziałem się o "konflikcie" z p. Cezarym Chlebowskiem /Mała wzmianka o tym ukazała się w "Widnokręgach" nr. 9/72/ Przedmiotem sprawy miała być ks. "Gdy las był domem", która miała się ukazać w lipcu-sierpn. br. Dotychczas jeszcze nie spotkałem jej w miejsc. księgarniach.